

Biblijny symbol bólów rodzenia

Aż trudno uwierzyć: w Starym Testamencie poród kojarzy się nie tyle z przyjściem na świat dziecka, co z bólem, i to bólem zazwyczaj niszczącym, złowrogim owocem grzechu. “Bóle porodu” jako starotestamentalny motyw literacki nie mają właściwie nic wspólnego z bólem twórczym, z życiodajną ofiarą, są raczej znakiem gniewu Bożego i kary Bożej. I rzecz znamienita, mówiąc o bólach porodowych, Stary Testament prawie nigdy nie wspomina o dziecku jako wspaniałym owocu matczynej udręki. Jedynym chyba wyjątkiem jest opis śmiertelnych bólów Racheli, która umarła po urodzeniu Beniamina (Rdz 35,17n).

Czytelnik odniesie się zapewne nieufnie do powyższej informacji. Przecież człowiek biblijny tak serdecznie cieszył się każdym dzieckiem, tak żywiłowo dziękował Bogu za dar potomstwa, tak wysoko cenił wielodzietność! Przecież to chyba niemożliwe, żeby poród – samo przyjście dziecka na świat, czy powiedzmy ściślej: bóle porodu – kojarzyły mu się negatywnie!

A jednak. W zapowiedziach proroków bóle porodowe bywają na przykład symbolem kary, jaka nagle spadnie na nieprzyjaciół. Oto co prorokuje Izajasz przeciwko Babilończykom (a trzeba dodać, że proroctwo to dotyczy właściwie wszystkich “zuchwałych pyszałków i dumnych okrutników”):

*Oto truchleją, ogarniają ich męki i boleści,
wiją się z bólu, jak ta, która rodzi;*

*jeden na drugiego patrzy z osłupieniem,
oblicza ich są w płomieniach (Iz 13,8).*

Analogiczne proroctwa znajdziemy w Psalterzu (“Drżenie na nich, na królów nieprzyjacielskich, przypadło, jak ból nad rodzącą” – Ps 48,7), u Jeremiasza (Kiedy Bóg przystąpi do pomsty nad Moabem, “serce mocarzy moabskich jest w dniu tym, jak serce niewiasty w połogu” – Jr 48,41), a nawet u Apostoła Pawła (“Kiedy bowiem mówić będą: Pokój i bezpieczeństwo, tak niespodziana przyjdzie na nich zagłada, jak bóle na brzemienną, a nie ujdą” – 1 Tes 5,3).

Jeszcze częściej bóle porodu są symbolem cierpień, jakie za swoje grzechy znosi lud Boży. Z faktu, że oto cierpi lud Boży, bynajmniej nie wynika automatycznie, że jest to cierpienie pokuty, cierpienie odnawiające; nawet cierpienie ludu Bożego może być tylko gorzkim – i bezpłodnym – owocem grzechu i odejścia od Boga. Krańcowo tragiczny to symbol: ból porodu jako znak bezpłodności i marnowania życia:

*Ach, słyszę krzyk jak krzyk położnicy,
jęk jak tej, co po raz pierwszy rodzi,
krzyk Córy Syjonu, co jęczy
i dłonie swoje wyciąga:
O biada mi, bo uchodzi
me życie pod ciosem zabójców (Jr 4,31; por. 6,24).*

Kaznodzieja współczesny zaraz wygładziłby tragizm tego symbolu i pośpieszyłby z nauką, że od nas zależy, czy cierpienia – choć przez nas zawinione – pozostaną tylko bezsensownym owocem grzechu, czy też staną się nam drogą powrotu do Boga. Nauka proroków jest bardziej

dramatyczna. Sama tylko okoliczność, że w cierpieniach zwracamy się do Boga, nie czyni jeszcze naszych bólów porodowych płodnymi:

*Panie, w ucisku szukaliśmy ciebie,
staliśmy modły półgłosem, kiedyś nas chłostał.
Jak brzemienna, bliska chwili rodzenia
wije się, krzyczy w bólach porodu,
tak myśmy się stali przed Tobą, o Panie!
Poczęliśmy, wiliśmy się z bólu, jakbyśmy mieli rodzić;
 ducha zbawczego nie wydaliśmy ziemi
i nie przybyło mieszkańców na świecie (Iz 26,16-18).*

To nie my, ale sam tylko Bóg może przekształcić utrapienia w cierpienie pokuty. Człowiek winien jedynie wyznać swoją bezsilność i otworzyć się na dar Boży. Jak to uczynił król Ezechiasz, który w obliczu najazdu Asyryjczyków rozumie, że te bóle porodowe, jakie właśnie przyszły na naród, nie skończą się niczym dobrym, jeśli sam Bóg nie przyjdzie z pomocą: “Albowiem dojrzały dzieci do swoich narodzin, a nie ma siły do ich porodzenia” (2 Krl 19,3 = Iz 37,3). Bóg rzeczywiście ujął się wówczas za swoim ludem i tylko dlatego ów dziwny poród nie skończył się śmiercią narodu. Pięknie pisze o tym syn Syracha:

*Za dni Ezechiasza przybył Sennacheryb
i posłał Rabsaka.
Ten podniósł swą rękę przeciw Syjonowi
I w pysze swojej się chełpił.
Wtedy zadrżały ich serca i ręce
I chwyciły ich bóle jak u rodzących.
Wzywali Pana miłosiernego,*

*Wyciągając do Niego swe ręce,
A Święty z nieba wnet ich wysłuchał
I wybawił przez Izajasza.
Poraził obóz Asyryjczyków,
Wytracił ich Jego anioł (Syr 48,18-21).*

Pierwszy tekst, w którym o bólach porodu mówi się pozytywnie, znalazłem dopiero w Ewangelii: “Kobieta, gdy rodzi, doznaje smutku, bo przyszła jej godzina. Jednak gdy urodzi dziecko, już nie pamięta o bólu z powodu radości, że się człowiek narodził na świat” (J 16,21). W Starym Testamencie ból porodowy zawsze symbolizuje owoc grzechu. Jeśli nie jest to symbol wyłącznie mroczny, to tylko dlatego, że rozjaśnia go światło Bożego miłosierdzia i Bożej obietnicy. Jak choćby w tym opisie proroka Jeremiasza, opartym na paradoksie bólów porodowych cierpianych przez mężczyzn:

*Krzyk trwogi słyszymy,
strach zamiast pokoju.
Pytajcież i patrzcie,
czy rodzi mężczyzna.
Dlaczegoż więc widzę każdego mężczyznę
Z rękami na biodrach, jak gdyby rodzącą?
Twarz każda zmieniona bladością.
Ach, wielki ów dzień, równego mu nie ma.
To czas ucisku dla Jakuba,
lecz z niego zostanie wybawiony (Jr 30,5-7).*

Wszakże nie jest to jedyny tekst prorocki, w którym zapowiada się cierpiącej w bezpłodnym połogu Córce Syjonu Boże wybawienie (por. Iz 21,3nn; Mich 4,9n).

Zdecydowałem się przytoczyć powyższe teksty, mimo że zestawione razem brzmią dość monotennie, bo pozwalają one głębiej spojrzeć na słynne przekleństwo, jakie usłyszała pierwsza niewiasta: “Obarczę cię niezmiernie wielkim trudem twej brzemienności, w bólu będziesz rodziła” (Rdz 3,16). Nie bójmy się spojrzeć na ten tekst w całej jego prawdzie; my, którzy znamy już Zbawiciela, możemy sobie powiedzieć całą prawdę, jaka w tym tekście jest zawarta. Bo jeśli bóle porodu są w Starym Testamencie symbolem tak wyraźnie negatywnym, w powyższym tekście mówi się nie tyle o fizycznym bólu matki (to tylko materia symbolu), co o tym, że my wszyscy urodziliśmy się w gruncie rzeczy jako poronione płody, że żaden z nas nie jest człowiekiem w całym tego słowa znaczeniu, że każdy jest naznaczony jakimś bezsenssem.

Zauważmy przy okazji, jak głęboka treść kryje się w wierze Kościoła, że Maryja urodziła swego Syna, nie zaznawszy bólów rodzenia: Jezus Chrystus jest człowiekiem w najpełniejszym słowa znaczeniu, toteż właśnie On zapoczątkował nasze wyzwolenie, naszą drogę do odzyskania zagubionego człowieczeństwa. Oczywiście, On jest kimś nieskończenie więcej jeszcze niż prawdziwym Człowiekiem, On jest prawdziwym Bogiem: toteż zapoczątkował zarazem nasze wywyższenie, naszą drogę do uzyskania daru przebóstwienia.

Ponieważ w Starym Testamencie bóle rodzenia wskazują przeważnie na rodzenie poronione, człowiek biblijny łatwo sięgał po obraz poczęcia, ciąży i porodu dla opisu dynamiki ludzkiej złości. Grzesznik – czytamy w Psalmie 7 – “począł nieprawość, brzemienny jest złością i rodzi podstęp” (Ps 7,15; por. Hi 15,35; Iz 59,4). Nie wie nieszczęśnik, że zło niszczy przede wszystkim swego sprawcę:

*Oto wróg począł nieprawość, brzemienny jest złością
i rodzi podstęp.*

*Wykopał dół i go pogłębił,
lecz wpadł do jamy, którą przygotował.
Złość jego obróci się na jego głowę,
A jego gwałt na ciemię mu spadnie (Ps 7,15-17).*

Do bólów rodzącej syn Syrycha przyrówna niecierpliwość plotkarza, który koniecznie chce wyrzucić z siebie usłyszaną tajemnicę. Ileż w tym porównaniu wspaniałego poczucia humoru:

*Posłyszałeś słowo? Niech umrze z tobą!
Nie obawiaj się – nie rozsądzi ciebie!
Głupi z powodu słowa usłyszanego czuć będzie bóleści
jak rodząca z powodu dziecięcia (Syr 19,10n).*

Ale wróćmy do głównego wątku. Otóż cała ta negatywna symbolika bólów rodzenia aż woła o jakieś uwieńczenie, o jakąś wielką nadzieję. Nadzieją jest oczywiście perspektywa prawdziwego człowieczeństwa, wreszcie wyzwolonego z grzechu. Pojawi się ona w podwójnej postaci: w symbolu porodu bezbolesnego oraz w symbolu porodu ciężkiego wprawdzie, ale rzeczywiście płodnego. Pierwszy symbol znajdziemy w ostatnim rozdziale prorocstwa Izajasza. Oto w czasach mesjańskich, Jerozolima, którą sam Bóg wyzwoli od nieprzyjaciół, będzie rodzić dzieci bez bólu.

*Zanim odczuła skurcze porodu, powiła dziecko,
zanim nadeszły jej bóle, urodziła chłopca.*

*Kto słyszał coś podobnego?
Kto widział takie jak te rzeczy?
Czyż kraj się rodzi jednego dnia?
Czyż naród rodzi się od razu?
Bo Syjon ledwie zaczął położyć,
a już wydał na świat swe dzieci! (Iz 66,7n).*

Wreszcie będziemy naprawdę dziećmi naszej Matki Jeruzalem (to znaczy Kościoła Bożego), a nie jakimiś wyrodkami, niszczącymi ją swoim grzechem; wreszcie będziemy się naprawdę żywić jej matczynym mlekiem:

*Radujcie się wraz z Jerozolimą,
weselcie się w niej wszyscy, co ją miłujecie!
Cieszcie się z nią ogromnie, wy wszyscy,
Którzyście się nad nią smucili,
Ażebyście ssać mogli aż do nasycenia
Z piersi jej pociech;
Ażebyście ciągnęli mleko z rozkoszą
Z pełnej piersi jej chwały (Iz 66,10n).*

Symbol drugi jest właściwy dopiero Nowemu Testamentowi, który już nie tylko przeczuwa Zbawcę, ale Go obwieszcza, toteż nie lęka się bólów, jakie są owocem naszej grzeszności. Mocą bowiem Krzyża Chrystusa mogą one się stać błogosławionymi bólami porodu, dzięki którym narodzimy się dla Zmartwychwstania. Zauważmy, że cytowane już słowo Chrystusa o kobiecie doznającej bólów porodu, o których zapomina po urodzeniu dziecka, nie są prostą pochwałą macierzyństwa. Jeśli czytać te słowa w ich kontekście, to one aż się proszą, żeby w owej kobiecie

widzieć po prostu Kościół, który rodzi nas wszystkich – niestety, ciągle jeszcze w bólach grzeszności i jej nieszczęsnych skutków – do chwały zmartwychwstania.

Zresztą otwórzmy Ewangelię i przeczytajmy. Oto odchodzący Chrystus zapowiada swój rychły powrót: “Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: Wy będziecie płakać i żałobnie zawodzić, a świat się będzie weselił. Wy będziecie się smucić, ale smutek wasz zamieni się w radość. Kobieta, gdy rodzi, doznaje smutku, bo przyszła jej godzina. Jednak gdy urodzi dziecko, już nie pamięta o bólu z powodu radości, że się człowiek narodzi na świat. Także i wy teraz doznajecie smutku. Znowu jednak was zobaczę i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie potrafi odebrać: (J 16,20-22).

O ileż jaśniejsze stają się w świetle tego tekstu tajemnicze słowa świętego Pawła, że “całe stworzenie aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia (Rz 8,22). Jakżeż wyjaśnia nam się apokaliptyczny obraz Niewiasty, wijącej się w bólach porodu (Ap 12). Co jest niezwykle istotne w tamtym opisie – i co różni go od analogicznych opisów starotestamentalnych – to szczególnie wydawałoby się banalny, że Niewiasta rzeczywiście porodziła Syna, Smokowi zaś nie udało się go pożreć: “Dziecię jej bowiem zostało porwane do Boga i do Jego Tronu” (Ap 12,5).

Oto Kościół święty rodzi Bogu prawdziwe potomstwo. Takie, jakiego Bóg pragnie. Mimo że w bólach porodu. Mimo że dzieje się to w przestrzeni ciągle jeszcze skażonej grzechem, do której szatan ciągle jeszcze ma przystęp. Ale naprawdę rodzi. Rodzi do Życia. Gdyż “to co się z ciała narodziło, jest ciałem, a co się z Ducha narodziło, jest duchem” (J 3,6).